

Wprowadzenie

Siedem niniejszych wystąpień to owoce pracy kartelu Forum Polskiego Pola Lacanowskiego (FPPL), który działał od początku grudnia 2018 r. do końca kwietnia 2019 r., w gronie: Erwin Dolaciński (FPPL); Katarzyna Pieńko-Jamuła; Stella Pawlaczyk (FPPL); Marcin Piotrowski (FPPL); Joanna Podgórn; Magda Sachanowska; Anna Wojakowska-Skiba (FPPL; + 1 kartelu).

Słowo „kartel” oznacza małą grupę osób, która zajmuje się wybranym zagadnieniem z zakresu psychoanalizy w oparciu o lekturę tekstów S. Freuda czy J. Lacana. Kartel to także określony sposób pracy, który Lacan jako jego pomysłodawca opisał w tekście „Akt założycielski” z 21.06.1964 r. To o ten tekst, w którym ogłosił on założenie Szkoły Psychoanalizy¹, wypadek bez precedensu od czasów S. Freuda!

Nasze siedem osób to było więcej niż Lacan przewidział dla kartelu; także +1 nie miała być osobą, która proponuje pracę w kartelu innym uczestnikom. Lacan postulował działanie w kartelu „co najmniej trzech osób, maksymalnie pięciu; cztery są właściwą miarą. PLUS JEDNA odpowiedzialna jest za wybór, dyskusję oraz rezultaty pracy każdego”.

Jednak mimo powyższego uczestnicy zgodzili się, by zaadaptować zalecaną przez Lacana formułę do chęci kilku osób spoza FPPL, by dowiedzieć się czegoś więcej o lacanowskim spojrzeniu na kwestię religii w relacji do psychoanalizy oraz do woli kilku członków FPPL, by zachęcić do tworzenia karteli i czytania Lacana. Tę elastyczność w dostosowaniu do potrzeb wskazał nam w końcu sam Lacan w „Liście do Włochów”(1974), który prawie w tym samym gronie, zaledwie kilka miesięcy wcześniej, razem studiowaliśmy².

Kartel stanowi jeden z dwóch kluczowych elementów w strukturze Szkoły Psychoanalizy Lacana, obok tzw. procedury passe. Tym samym, nawet bezwiednie, każdy członek kartelu tworzonego przy Forum się do niej zbliża.

Idea kartelu jest taka, żeby w ramach wspólnego studiowania i interpretowania tekstu, każdy zajmował się tematem, który go szczególnie interesuje. Zgodnie z ideą Lacana kartel wspiera pracę każdego ze swoich uczestników, więc mimo tego, że praca w kartelu jest kolektywna, jej produkt jest indywidualny. Stosowana przez części karteli publiczna prezentacja na zakończenie prac przyczynia się nie tylko do upowszechnienia kawałka wiedzy, jaki się w ten sposób uzyskuje, ale także do stawiania nowych pytań. Stanowi to - choćby minimalny - wkład w rewidowanie i rozwijanie doktryny psychoanalitycznej oraz wprowadza ożywienie do dyskursu psychoanalitycznego. Efektem wspólnej pracy może być w ten sposób chęć tworzenia kolejnych karteli, w innej konfiguracji uczestników.

Studiowany przez nas tekst, wydany pod tytułem „Triumf religii”, to zapis ze spotkania z dziennikarzami, w jakim Lacan wziął udział w Rzymie 29 października 1974 r., dwa dni przed wygłoszeniem wystąpienia „Ten trzeci”³, w którym powracał do tez przedstawionych na konferencji prasowej.

Poniżej znajduje się siedem różnych sposobów, na jakie osoby z kartelu postanowiły przedstawić to, co im dała ta lektura, praca własna i wspólne dyskusje.

¹ Lacan J., „Acte de fondation” (1964) w zbiorze J. Lacan „Autres écrits”, Ed. du Seuil, Paris 2001. Przekł. roboczy członków FPPL – praca zbiorowa: „Akt założycielski”, Warszawa, 2015.

² Wydany jako: J. Lacan, „Note aux Italiens” (1973) w zbiorze J. Lacan „Autres écrits”, Ed. du Seuil, Paris 2001. Przekł. roboczy członków FPPL – praca zbiorowa: „List do Włochów” (1974), Warszawa, 2019.

³ Tytuł wystąpienia „Ten trzeci” (z fr. „*La Troisième*”) odnosi się do trzeciego razu, kiedy to Lacan wygłaszał wystąpienie w Rzymie. Tekst ten został wygłoszony 31.10. na VII kongresie Ecole Freudienne de Paris, a opublikowane po raz pierwszy w: *Les Lettres de l'École freudienne*, n° 17, 1975 r.

Słowo sprawcą *jouissance*

To elementarne spostrzeżenie było dla mnie swego czasu odkryciem - nie ma *jouissance* bez słowa, *jouissance* - *rozkosz* jest słowem. Jest realne tak, jak realna jest litera.

Co *jouissance* oznacza?

Dla Lacana, który do gier słów przywiązywał ogromną uwagę słowo *jouissance* nie jest tylko w prostym tłumaczeniu rozkoszą, czy też nakazem rozkoszowania się (*jouis* w języku francuskim znaczy *rozkoszuj się*). Słysząc w tym słowie podobieństwo do słowa *j'ouis* - które znaczy *ja słyszę*. Zatem słowo to oznaczałoby *rozkosz czerpaną z rozumienia znaczeń*⁴. Innymi słowy - rozkoszuję się bo wiem, o co idzie.

Na marginesie zauważę, że wszyscy jak tu siedzimy jesteśmy w polu mowy, fundującym człowieka, więc można przypuszczać, że każdy z nas czerpie jakąś własną *j'ouis-sense* z bycia tutaj i słuchania o czym mowa.

O tym dlaczego Lacan *jouissance* lokuje poza zasadą przyjemności postaram się powiedzieć nieco dalej, ponieważ nie sposób się do tego zbliżyć bez próby ujęcia: **czym właściwie jest słowo i jakie perturbacje czyni w człowieku?**

Lacan stwierdza kategorycznie - człowiek "*jest spustoszony przez Słowo*"⁵. Dzieje się tak dlatego, że słowo zabiera nam instynktualność. W miejsce instynktu, *który-wie* - a więc nie ma w nim kwestii braku i pragnienia, bo nic w nim nie przechodzi przez język - pojawia się owo *nie wiem* - jakiś brak - to rzeczony *spustoszenie*. Zamiast instynktu pojawia się popęd - czyli "*przekształcenie naturalnych konieczności wytworzonych przez język, poprzez konieczność artykułowania domagania się (...) Język nie jest narzędziem, którego używamy według własnej woli, nie jest po prostu organem pozwalającym wyrazić siebie lub komunikować się z innymi, jak się często uważa, gdyż język jest podstawowo wpisany w Realne*"⁶.

Stajemy się ciałami mówiącymi przez/i dzięki Innemu, który nas urealnia mówiąc do nas - tak rozumiem to, że język jest podstawowo wpisany w Realne. Ciało bez języka nie istnieje - tylko przez język nam jest dostępne. Moje ciało mówi samo - ruszam szczęką, robię coś z gardłem, o czym nie mam pojęcia, by wydobyć z siebie fonemy, przez co artykułuję jakieś słowa, jakieś ciągi znaczeń, ale też (moje ciało) mówi - somatycznie, przez symptomy, które też są mową.

Popęd wyrwa zatem nasze bycie z natury - stajemy w obliczu braku czegoś. Czym ten brak jest mogę dowiedzieć się na drodze artykulacji domagania się - co już jest z miejsca pewnej fikcji, bo za sprawą mowy jest od niego odsunięte - to domaganie się od tego braku, w którego zaspokojenie celuje. To jest to *jouissance* poza zasadą przyjemności - bezustanna woła zaspokojenia pragnienia, którego nie sposób sprowadzić do obiektu.

Dlaczego? Jest tu pewna niemożliwość złapania czym ten brak właściwie jest - co wykazałam wyżej - mogę jedynie wokół tego krążyć mówiąc, i już samo mówienie staje się pewnym przejawem rozkoszy-odpowiedzi. Bo lokuje brak, jako ważną kwestię dotyczącą życia. Paradoks *jouissance* polega też na tym, że brak (rozkoszy) jest tu nieodzowny - rozkoszuję się w momencie kiedy mogę rzec "*tak, tego mi brakowało!*"! Więc *jouissance* jest nakierowane na znalezienie odpowiedzi wobec braku, lecz trzeba tu zauważyć, że chodzi tu o samo pragnienie a nie o obiekt, który zawsze okazuje się niewystarczający tak, jak niemożliwa jest ostateczna odpowiedź na brak. Bo jednocześnie zaspokojenie sprawia, że zaczyna mi znowu czegoś brakować - w ten sposób motor życia jest ciągle w ruchu, pragnienie jest w grze.

Dopiero teraz łapię sens słów Umberto Eco, który mówił, że "*Człowiek nie może zamilknąć*". W ten sposób to się toczy - brak prowadzi do braku, odpowiedź do kolejnej odpowiedzi, jedno pytanie prowadzi do następnego.

Dlaczego tak się dzieje? W momencie kiedy *słowo staje się ciałem - ciało staje się słowem*. Przestaje działać - a raczej działa w sposób zakryty przed podmiotem - co prowadzi do szeroko rozumianego cierpienia - bo

⁴ Soler C., „Paradoksy symptomu w psychoanalizie”; Colette Soler powołuje się tam na grę słowną Lacana.

⁵ Lacan J., „Triumf religii” (1974) Wyd. PWN Warszawa 2017, str. 78

⁶ Soler C., „Paradoksy symptomu w psychoanalizie”, tłum. na jęz. polski, FPPL.

⁷ Eco U., „Dzieło Otwarte”, Wyd. W.A.B, Warszawa 2008.

człowiek często nie rozpoznaje się w tym co czyni. To wstrząsające. Sądzę, że tak to działa - język nam zabiera i daje jednocześnie - i nawet *nie zdajemy sobie z tego sprawy* dopóki *nie zaczniemy zdawać sobie z tego sprawy* mówiąc.

Zanim człowiek wejdzie w język, zanim zacznie artykułować domaganie się przez mówienie jest zdany na łaskę i niełaskę Innego/Opiekuna. Ma potrzeby, które wołają o zaspokojenie. Wołanie - w przypadku niemowlęcia płacz - jest domaganiem się - zawsze miłości, w znaczeniu uznania - bo skierowanym do Innego, który się nami, bezbronnymi i zależnymi od niego zajmuje. To domaganie się dotyczy podstawowych potrzeb ciała - zaspokojenia głodu, pragnienia, czystości, czułości - a więc zasadniczo - istnienia. To sprawia zatem, że nasza potrzeba już tu, tak wcześnie odrywa się od nas - z tej prostej przyczyny, że odpowiedź a zatem interpretacja zawsze przychodzi od Innego.

Słowo zatem jest u Innego. Słowo, które nas stwarza jako podmiot mówiący To Inny, który się nami opiekuje nadaje znaczenie i interpretację płaczowi - i szybko łapiemy, że poprzez to, że Inny do nas mówi - to mówienie coś znaczy. Inny się od nas czegoś domaga - domaga się wzięcia tego, co do nas mówi. Daje nam umiejętność nazywania rzeczy. Możemy się tą umiejętnością posłużyć, by wyartykułować potrzebę, którą chcemy zaspokoić. No wiadomo, że zajmuje to dobrą chwilę, ale to jest ulga, to jest jakiś pępek, zawiązanie bycia człowiekiem - to, że możemy temu Wielkiemu Innemu, który się nad nami pochyla coś powiedzieć.

A i tak staje się to w tym sensie odpowiedzią oderwaną od właściwej Rzeczy, że przechodzi przez mowę, która należy do mnie tylko tak, jak należy moneta - służy do wymiany, ma awers i rewers, który nigdy się nie pokryje. Bo inny, do którego kierujemy wypowiedź zawsze daje nam coś Innego z siebie.

Jest tu zatem ogromna przestrzeń do popełniania nieporozumień (*méconnaissance*). Język daje jednak możliwość wypowiadania się i czerpania rozkoszy z tego procesu - procesu życia jako człowiek - istota mówiąca, *parletre*. Język pozwala na oznaczanie swojej egzystencji mówieniem. To czerpanie rozkoszy z wyłaniania indywidualnego, jednostkowego sensu swojego bycia, które jest w polu mowy zanurzone, ale też go aktywnie tworzy, bo interpretuje znaki kodu na swój indywidualny sposób.

Jouissance jest zatem czymś, co nas popycha do prób zaspokojenia braku, który jest immanentną cechą ludzkiej egzystencji - braku sensu. Brak tego zmusza nas do szukania/wytwarzania sensów, do odpowiadania sobie na pytanie czego pragnę? Co się pod tym kryje? Co to dla mnie znaczy? Co mówię? Co mówi inny? Czego inny ode mnie chce? Jak go rozumiem, a jak go nie rozumiem?

Język ma wymiar sublimujący ludzką egzystencję z poziomu jak to Lacan dosadnie ujmował *“pocziwej małpy, która się masturbuje, czy pieska merdającego ogonem”*⁸ do poziomu człowieka, który bierze odpowiedzialność za własną *jouissance*. Za tę enigmatyczną wolę, która nami powoduje, za jej powściągnięcie - czyli *nie-przyjemność*, albo uleganie jej bez hamulców - co też prowadzi do *nie-przyjemności*. Wybór jest po stronie jednostki a raczej jej nieświadomego - swoistego skarbcza popędów (*treasure of drives*) - mówienie przybliży mnie do odpowiedzi na pytanie czego chcę. I możliwość zmierzenia się z ekscentrycznością pragnienia.

Jak zatem rozumieć biblijne zdanie *“na początku było słowo”*, które przytacza Lacan w omówionym rozdziale? Ja to rozumiem tak - że słowo funduje człowieka. Ale też go konfunduje bo bez słowa go nie ma. Bez słowa jest nagi. Gorzej, że ze słowem nagi jest w dwójnasób - bo słowa go zdradzają czyli są niejako przed nim. Słowo nie należy do niego, jak nie należy coś, w czym był zanurzony zanim przyszedł, zanim zrozumiał co właściwie mówi.

Słowo jest sprawcą *jouissance* - w wieloznaczności tego słowa: słowo jest winne naszego człowieczeństwa. Słowo robi nas innych od siebie sprzed słowa. Alienuje nas w naszej jednostkowej, indywidualnej *jouissance* lecz jednocześnie uwalnia od *bez-sensu*. Słowo funduje - chce mi się tu rzec - wynaturzoną rozkosz bycia człowiekiem, czyli istotą, której immanentnie czegoś brak, i która przez mówienie dąży do uznania tego braku za znaczący więc domagający się jakiejś odpowiedzi i uznania a zatem ruchu ku jego spełnieniu.

Wychodzi na to, że brak, który język wprowadza, wprowadza tym samym możliwość bycia usensowionego, uznanego. A także możliwość, przyjemność/nieprzyjemność łączenia się z innymi podmiotami w mówieniu i słuchaniu - działalności czysto ludzkiej. Gdyby nie frajda z tego, że powtórzę za Lacanem *“po cóż byśmy się tu dziś spotykali”*?

⁸ Lacan J., op cit., str 78

Magdalena Sachanowska, logopeda.
magdalena.sachanowska@wp.pl

Wychowywanie jako pozycja nie do utrzymania

Postanowiłam rozważyć temat pozycji nie do utrzymania, a dokładniej wychowywania jako pozycji nie do utrzymania.

Temat ten nie został przeze mnie wybrany przypadkowo. Zdecydowałam się na niego, ponieważ praca, którą wykonuje, praca zawodowa logopedy dziecięcego bardzo mocno związana jest z myślą pedagogiczną, która za cel obiera sobie wychowywanie. Trudno mi nie zgodzić się z Lacanem, który w „Triumfie religii” wyjaśnia, bądź też właśnie nie wyjaśnia, a komplikuje, w czym tkwi sedno wychowania. Mówi on: w pewnym wyobrażeniu o tym, co jest konieczne, by zrobić z innych ludzi - jak gdyby to właśnie wychowanie ich stwarzało. Mógłby zakończyć na słowach: w pewnym wyobrażeniu o tym, co jest konieczne, by zrobić z innych ludzi. On jednak dodaje bardzo komplikujące i przekorne: jak gdyby to właśnie wychowanie ich stwarzało.

No więc, jeśli to nie wychowanie stwarza ludzi, co dla mnie jest oczywiste, a dla innych, może o nieco bardziej idealistycznym nastawieniu do świata nie do przyjęcia, ciśnie się na usta pytanie: no to co ich stwarza?

Według Lacana otóż to właśnie wychowanie ich stwarza. Z tym, że „sęk w tym, że człowiek wychowuje się zupełnie sam!”. Zatem istnieje (przynajmniej w języku) duża różnica pomiędzy wychowywaniem, a wychowywaniem się. Znalazłszy się w roli wychowawcy, kogoś, kogo zadanie będzie wiązało się również z rządzeniem, co prawda zwykle dziećmi, ale jednak próbuje wpoić im jakieś zasady, próbuje ich czegoś nauczyć.

Na etapie przedszkola to będzie wymuszone na bawiącym się dziecku dzień dobry mówione pani, która weszła do sali, przepraszam, nie chciałem, dziecku, które właśnie rąbnęliśmy niby przypadkiem w głowę, sprzątanie zabawek, czy mycie rąk przed obiadem. To można uznać za takie podstawy, które wychowawcy usilnie próbują każdego dnia wpoić małym dzieciom. Jak mówi Lacan, niektóre z tych rzeczy faktycznie potrzebne są, by udawało nam się ze sobą wytrzymać. Może powiedzenie komuś: przepraszam, że cię uderzyłem w głowę brzmi lepiej, niż: rąbnąłem cię, ponieważ nie wiedziałem, co ze sobą zrobić, nie mnie to oceniać.

Roczne czy 2-letnie dzieci zostawione ze sobą na dywaniku wytrzymują ze sobą. I to bez wychowania. Myślę, że dlatego, bo do siebie nawzajem nie mówią. Kiedy dzieci 3-4-letnie zaczynają ze sobą rozmawiać sprawa się nieco komplikuje. O tyle się komplikuje, że okazuje się, że trzeba ze sobą wytrzymywać w przedszkolnej grupie, a na dodatek da się to jakimś cudem zrobić. I to właśnie bywa nie do utrzymania.

Dla kogo? Dla wychowawców. Bo to nieuchronnie wiecie ich, czyli też częściowo mnie, do pytania wywołującego „trwogę”, czyli co to znaczy wychowywać. Zapytam więc siebie więc jeszcze raz: o jakim minimum do przekazania, by ludzie wyszli na ludzi mówi Lacan. Jak dla mnie, standardowo mówi on o mówieniu. O potencjalnie wychowującej funkcji mówienia. O tym, że żeby kogoś próbować wychować, trzeba do niego mówić. Jest to dla mnie o tyle interesujące, o ile logopedia, czyli dziedzina, z którą się związałam interesuje się wychowaniem pod względem mowy. Wynika z tego, że ludzie wyobrażają sobie, iż można kogoś wychowywać pod względem mowy, że czynienie tego jest możliwe, a nawet w niektórych przypadkach konieczne. Co ciekawe, zająć ma się tym logopeda, czyli ktoś, kto formalnie istnieje od nie więcej niż kilkudziesięciu lat.

Spotkałam się niedawno ze stwierdzeniem, że to logopedzi nierzadko uruchamiają mowę u dzieci. Może tak się zdarzyć. Nie czyni to jednak dla mnie pozycji modnego teraz „świadomego wychowywania” możliwą do utrzymania. Dlaczego? Dlatego, że jak sądzę, wraz z wejściem w język, wydarzyło się dla każdej osoby coś **podmiotowego i jednostkowego**. Coś, co nazaczyło jej życie z jednej strony czyniąc je niekiedy kompletnie nieznośnym, a z drugiej sprawiając, że odtąd będzie ono zupełnie niepodobne do życia każdego innego człowieka. I stąd, jak dla mnie próżno szukać jednakowych miar wychowawczych, dobrych dla wszystkich, czy nawet dobrych dla konkretnej osoby. Jedynie nawiązałam tu do czegoś, co Lacan nazwał w swoim nauczaniu realnym.

Może tak być, że człowiek wychowuje się sam. Polegać to by miało według mnie na tym, że przybiera on szereg znaczeń, szereg pów, czy jakichś wyuczonych zachowań, które czynić by miały obcowanie z nim możliwym do zniesienia. Tak się jemu przynajmniej może wydawać. Że dzięki temu wychowaniu, które sam sobie przysposobił jest możliwe, by niektórzy ludzie z nim wytrzymywali, a nawet go lubili. I to działa, to się z

grubsza niektórym sprawdza w życiu. Moje wnioski są takie, że wychowywanie się daje tu według mnie pozycję **potencjalnie możliwszą do utrzymania**, niż wychowywanie kogoś.

Marcin Piotrowski, psychoanalityk.
mar_pio@onet.pl

O funkcji analityka

Pozycja analityka pojawiła się w wyniku wynalezienia psychoanalizy, czyli szczególnej metody pracy z pacjentami, uwzględniającej nieświadome. Freud, użył terminu „psychoanaliza” po raz pierwszy w 1896⁹ roku. Natomiast Lacan w tekście pt: „Triumf religii”¹⁰, odniósł się do Freudowskiego odkrycia w następujący sposób: „psychoanaliza nie pojawiła się w jakimś dowolnym momencie historycznym. Pojawiła się w korelacji z pewnym kardynalnym krokiem, określonym postępowaniem dyskursu nauki”¹¹.

I dalej Lacan wyjaśnia, że „psychoanaliza jest symptomem”¹² - jest odpowiedzią na coś co za Freudem nazywa „niedomaganiem w kulturze”¹³. Zatem pojawienie się psychoanalityka jako pewnej funkcji jest symptomem konfrontacji człowieka z tym niedomaganiem. Innymi słowy analityk zajmuje się relacją człowieka z brakiem, który reprezentuje coś co nie działa, coś co jest niemożliwe, coś co Lacan nazywa realnym.

We wspomnianym tekście „Triumfu Religii” Lacan podkreśla kilka aspektów funkcji analityka, która wraz z trzema innymi funkcjami - zawodami¹⁴ należy do niemożliwych. Po pierwsze to, że „analityk nie dysponuje żadną tradycją, jest on nowoprzybyłym”¹⁵, a nowość jedynie potęguje niemożliwość, po drugie „analitycy, od pierwszego początku, mieli do odkrycia tę pozycję (...)”¹⁶, co oznacza, że to nie jest pozycja, którą się uzyskuje lecz odkrywa, dochodzi do niej i po trzecie „nieustannie konfrontują się z tym co realne i muszą znosić ciężar realnego, dlatego „jest w tym celu konieczne, by byli cholernie zahartowani przeciw trwodze”¹⁷ [lękowi]¹⁸.

Co to znaczy, że analitycy muszą być „cholernie zahartowani przeciw trwodze” [lękowi]? Oznacza to, że nie ma innej drogi do pozycji analityka niż poprzez pozycję analizującego się¹⁹. To jest warunek nie tyle fundamentalny ile konieczny. To jedyna droga, na której istnieje możliwość odkrycia tej pozycji w rozumieniu Lacanowskim.

Lacan w wielu innych swoich tekstach wyrażał się krytycznie wobec standardów leczenia analitycznego przyjętych od czasów Freuda - przeciwstawiał się tym standardom – był w opozycji do nich, odrzucał je i

⁹ Freud S., „Zur Ätiologie der Hysterie”, 1896, Wien [O etiologii hysterii].

¹⁰ Lacan J., „Triumf religii” przekł. Jacek Waga, Warszawa, PWN, 2017.

¹¹ Lacan J., „Triumf religii” przekł. Jacek Waga, Warszawa, PWN, 2017, str. 70.

¹² tamże str. 71.

¹³ tamże str. 71.

¹⁴ Freud S., „Analiza skończona i nieskończona” w: „Technika Terapii” przekł. R. Reszke, Warszawa, KR, 2007, zbiorze „Technika terapii” str. 346.

¹⁵ Lacan J., „Triumf religii” przekł. Jacek Waga, Warszawa, PWN, 2017, str. 63.

¹⁶ tamże str. 63.

¹⁷ tamże str. 67.

¹⁸ W FPPL francuskie słowo „l’angoisse”, które jest używane przez J. Lacana w oryginale tekstu „Le triomphe de la religion” tłumaczymy jako „lęk” inaczej niż przyjął tłumacz wersji polskiej „Triumfu Religii” Jacek Waga, dlatego przy cytatach, tam gdzie pojawia się słowo „trwoga” dodaję w nawiasie kwadratowym słowo „lęk”.

¹⁹ Termin „psychoanalizujący się” został po raz pierwszy użyty przez J. Lacana w tekście „Przemowy do Freudowskiej Szkoły Paryskiej” [EFP] z 6 grudnia 1967 r.

wprowadzał nowe. Popierał coś co nazywał etyką dobrego mówienia (z fr. *Bien-dire*)²⁰ czyli bycie jak najbliżej tego czym się jest jako podmiot języka i tego co to implikuje. Podkreślał aspekt słuchania w milczeniu²¹ oraz „wprowadzania do mówienia podmiotu [analizującego się] dialektycznej interpunkcji”²², bo ludzie przychodzą do analityka „żeby powiedzieć, powiedzieć cokolwiek”²³.

W innym swoim tekście²⁴ Lacan posługując się bajką La Fontaina pt: „*Nietoperz i dwie łasice*” zademonstrował problem z pozycją analityczną jemu współczesnych. Praktykujący analitycy „chowali się” za wcześniej wykonywanymi zawodami jak lekarz, psycholog lub innymi. Lacan grając francuskim słowem „nietoperz”²⁵ pokazał, że psychoanalityk jest psychoanalitykiem a nie w zależności od sytuacji czasem lekarzem a czasem psychologiem. W 1964 roku, kiedy założył swoją szkołę - Paryską Szkołę Freudowską²⁶ postawił również po raz pierwszy kwestię odpowiedzialności szkoły za jej analityków. Między innymi ta problematyka doprowadziła go do wprowadzenia w 1967 roku procedury „passe”²⁷ - czyli czegoś, co by pełniło funkcję gwarancji dotyczącej przejścia z pozycji analizującego się do pozycji analityka. „*Szkoła może zagwarantować związek analityka z kształceniem, którego ona udziela*”²⁸. Perspektywa Lacana jest dobrze widoczna w słynnym zdaniu, że „*analityk nie autoryzuje się inaczej niż sam*”²⁹. Te słowa nie miały jednak oznaczać, że psychoanalityk nie potrzebuje gwarancji³⁰. Wielu członków jego szkoły tak właśnie pomyślało, uznając, że to koniec superwizji i kontroli nad procesem szkolenia analityków, a ci którzy mieli ugruntowaną pozycję przestraszyli się perspektywie poddania ich próbie.

Dla Lacana analityk jest odpowiedzialny za analizę i tego się od niego oczekuje³¹, ale analityk operuje jedynie poprzez akt, który może być rozpoznany wyłącznie po jego efekcie, nigdy a priori.

Dlatego istotą tego sformułowania jest to, że w akcie analitycznym, analityk może autoryzować się tylko sam, bo ostatecznie tylko od niego zależy interwencja lub jej brak w czasie sesji. Nikt go nie prowadzi za rękę, nikt mu nie podpowiada co ma powiedzieć, co ma zrobić i właśnie dlatego superwizja jest konieczna.

Wspomniana procedura passe, miała na celu uchwycenie zaistnienia momentu przejścia z pozycji analizującego się do pozycji analityka. Jednocześnie ta procedura daje gwarancję, że przechodzący „passe” zdoła podtrzymać akt psychoanalityczny, który zawsze jest kruchy i trudny do podtrzymania - „*niezbyt łatwo przychodzi większości analityków podtrzymać tę pozycję*”, „*przez cały czas jest się narażonym na pokusę (...) poślizgnięcia się*”³².

²⁰ Izcovich L., Seminarium pracy z tekstem, 8 luty 2014, Paryż.

²¹ Lacan J., „Mowa do katolików” przekł. Jacek Waga, Warszawa, PWN, 2017, str. 17.

²² Lacan J., „Funkcja i pole mówienia i mowy w psychoanalizie” przekł. Barbara Gorczyca i Wincenty Grajewski, Warszawa, KR, 1996, str. 131

²³ Lacan J., „Triumf religii” przekł. Jacek Waga, Warszawa, PWN, 2017, str. 69.

²⁴ Lacan J., „Warianty typowego leczenia” przekł. roboczy członków FPPL- praca zbiorowa, Warszawa, 2014.

²⁵ W języku francuskim nietoperz to „*chauve-souris*” czyli dosłownie: „łysa-mysz”. Lacan używa dwuczłonowej konstrukcji francuskiego słowa nietoperz do zademonstrowania zachowania niektórych analityków, którzy w zależności od sytuacji byli albo „łysymi” albo „myszami”.

²⁶ Lacan J., „Akt założycielski” z 1964r. przekł. roboczy członków FPPL- praca zbiorowa, Warszawa, 2015.

²⁷ Lacan J., „Przemowa do Freudowskiej Szkoły Paryskiej” [EFP] z 6 grudnia 1967 r. przekł. roboczy członków FPPL- praca zbiorowa, Warszawa, 2016.

²⁸ Lacan J., „Propozycja z 9 października 1967 roku dotycząca psychoanalityka Szkoły” przekł. roboczy członków FPPL- praca zbiorowa, Warszawa, 2015.

²⁹ tamże

³⁰ Soler C., Seminarium pracy z tekstem, 19.05.2018, Warszawa.

³¹ Lacan J., „Warianty typowego leczenia” przekł. roboczy członków FPPL- praca zbiorowa, Warszawa, 2014.

³² Lacan J., „Triumf religii” przekł. Jacek Waga, Warszawa, PWN, 2017, str. 87.

Lacan jako pierwszy zaczął mówić, o tym, że moment przejścia z jednej pozycji do drugiej jest niezwykle ważny. Jest to moment wyłonienia się pragnienia analityka, które jest aporią sprawozdania³³, którą Lacan przedstawił jako miejsce poza nim i bez myślenia o nim (tym pragnieniu); jest to moment wyłonienia się pragnienia analityka, który Lacan opisuje pojęciem „aporia sprawozdania” mając na myśli to, że nie da się zdać sprawozdania z tego pragnienia, ponieważ zgodnie z naturą pragnienia nie może ono być wypowiedziane wprost, a jedynie interpretowane na podstawie tego co się powiedziało lub aktu, jakiego się dokonało.

W omawianym przez nas tekście, Lacan zestawiał pozycję analityka z nauką i religią. Połączył pozycję analityka z realnym, którego „przejawem na (...) poziomie istot żyjących”³⁴ jest symptom. Konkluduje, że psychoanalityk jest symptomem czasów, w których pole realnego jest nieustannie poszerzane przez naukę. Analityk umożliwia poszukiwanie odpowiedzi na zalewającą traumę realnego, która jednak nie może pochodzić z rejestru wiedzy możliwej do nauczenia, lecz wyłącznie z doświadczenia, doświadczenia analizującego się.

Reasumując analityk jest zatem tym, który poprzez swój akt mówienia będąc analizującym się przyjął kastrację dotyczącą wiedzy swojej zgrozy.

Reasumując, analityk w wyniku analizy przekroczył swoją zgrozę wobec tego, by wiedzieć i uznał brak w swoim byciu. Innymi słowy zaświadczył sam sobą i dla siebie, że stosunek seksualny nie istnieje, przyjmując w ten sposób zgrozę swojej wiedzy, czyli coś z realnego.

Ponadto pozycja analityka implikuje akceptację swojej pozycji jako odpadu, którego losem w każdej analizie jest to, że zostaje ostatecznie porzucony przez psychoanalizującego się jako już do niczego niepotrzebny.

Wszystko w tym „brudnym zawodzie”³⁵ po to, aby umożliwić innym odkrycie własnej zgrozy czyli umożliwić postawienie pytania czym jest psychoanaliza dla każdego kto zajmie pozycję analizującego się.

Katarzyna Pieńko-Jamuła,
psycholog-psychoterapeuta. katarzyna.pj@op.pl

Wychowanie a pozycja psychoanalityka

Z przedstawionego w „Triumfie religii” wywiadu z Lacanem, dla mnie na pierwszy plan wysunęło się fundamentalne odniesienie do wychowania versus psychoanalizowania.

Jako, że nauczanie sokratejskie jest jedynym określanym jako podmiotowe³⁶, posłużę się jego stylem zadawania (stawiania) pytań, w poniższej prezentacji.

Konsekwencją zdania Lacana, że sednem wychowania jest **wyobrażenie** o tym, co jest konieczne, by zrobić z innych ludzi, są dla mnie dwa główne pytania.

Pierwsze – Kim są owe obiekty zanim staną się ludźmi? Czy są zwierzętami³⁷, czy też istotami, które dopiero pozbawienie pewnych cech naturalnych uczyni godnymi miana człowieka? (Według Jacquesa Derridy ostatnim metafizycznym podziałem wciąż nie podlegającym dekonstrukcji, jest podział między istotami ludzkimi a zwierzętami³⁸.)

³³ Lacan J., „Przemowa do Freudowskiej Szkoły Paryskiej” [EFP] z 6 grudnia 1967 r przekł. roboczy członków FPPL- praca zbiorowa, Warszawa, 2016.

³⁴ Lacan J., „Triumf religii” przekł. Jacek Waga, Warszawa, PWN, 2017, str. 81.

³⁵ Lacan J., „Triumf religii” przekł. Jacek Waga, Warszawa, PWN, 2017, str. 79.

³⁶ Spełnia bowiem warunek własnego, niezależnego dążenia do wiedzy.

³⁷ Lacan wprowadzając opisy swoich dyskursów w seminarium XVII, wprowadza na podium psa.

³⁸ Derrida J., „«Eating Well» or the Calculation of The Subject: An Interview with Jacques Derrida” w: Eduardo Cadava, Peter Connor i Jean-Luc Nancy (red.), *Who Comes After The Subject?*, New York: Routledge 1991.

Drugie pytanie dotyczy kwestii, dokąd może zaprowadzić i na jakiej podstawie jest uprawnione kreowanie, uprę się, że jednak podmiotu, na modłę cudzego wyobrażenia?

Czyż nie pozbawia to **w procesie rozwoju osobowości** ludzkiej implikacji faktu, o którym wspomina Freud w „Przyszłości pewnego złudzenia”, że **nasz aparat psychiczny rozwija się w trakcie wysiłku zmierzającego do zbadania świata zewnętrznego**, sam będąc składnikiem tego świata, który ma badać.³⁹

W seminarium XVII⁴⁰ również Lacan podkreśla istotność punktu, w którym pragnienie wiedzy jest pozostawione bez odpowiedzi⁴¹. Używanie wyobrażeń jako modelu człowieka, swoistego zapychacza, niesie za sobą dodatkowe zagadnienie - co charakteryzuje osobę, która ten proces inicjuje?

Szukając wyjaśnień tej kwestii u Lacana, można zaczerpnąć ze wspomnianego seminarium opis osoby, która nie ma na celu prawdy jako wartości. Która nie chce wiedzieć⁴², a chce tylko aby świat działał.

W „Triumfie religii” Lacan mówi, że człowiek nie wyobraża sobie realnego⁴³, zatem próba konstrukcji podmiotu na wzór cudzych wyobrażeń jest zabiegiem, właśnie realnego nie uwzględniającym i pozbawiającym.

Słusznie zatem brzmi uwaga Lacana, że poddanie refleksji kwestii wychowania, staje się źródłem trwogi. I wreszcie pozycja analityka. Klarująca się w odróżnieniu od dotychczas wiodących (powyżej omawianej i trzeciej wymienianej w wywiadzie pozycji rządu) ma przywilej świeżości. Po wstępnym opisie kontrowersji wobec pozycji wychowania, uwidaczniają się tym wyraźniej sztandary wartości pod którymi występuje.

Cechując ją wstrzemięźliwość i dyscyplina stoją na ich służbie.

Zajmuje się realnym, tym, co nie działa w odróżnieniu od świata, który działa.

Będąc pozycją nową została sformułowana przez Lacana matmem dyskursu analitycznego.

Analitycy nastawiając się na realne różnicują się więc od wychowawców na drodze separacji od starych pozycji. Zahartowani przeciw trwodze mają gotowość doświadczania wewnętrznych spięć. W efekcie nie odwracając się od śmieszno-dziwacznych historii.

Stella Pawlaczyk, psycholog, psychoanalityk.
stellapawlaczyk@gmail.com

Analityk, współtwórca symptomu

„Mnie tu nie ma” mawiał Freud do swych pacjentów. Jak wobec tego analityk w swej funkcji może pełnić rolę współtwórcy symptomu u podmiotu analizującego się? I cóż znaczy, owo „mnie tu nie ma”?

Spotkania kartelu „Triumf religii” postawiły mnie w obliczu wielu pytań, zwłaszcza w kwestii funkcji analityka w kuracji psychoanalitycznej.

Analityk jest nowo przybyłym, nie dysponuje tradycją, zadaniem jego jest analizować, czyli zajmować się tym, co nie działa, a więc realnym. Analityk w swej funkcji konfrontuje się z realnym. *Obecny jest on jako symptom*. Tylko *z tytułu symptomu może trwać*. Lacan mówi, że symptom jest zagrożony, poprzez udzielanie odpowiedzi wspólnej dla wszystkich. Tak czyni religia chrześcijańska, unifikując sens, komunikuje: jest jedna prawda dla wszystkich. A co z prawdą podmiotową? Przebłysk prawdy podmiotowej, odnośnie siebie samego ma miejsce we własnym doświadczeniu mówienia, w kuracji psychoanalizą. Pytanie, jaką relację ma dany podmiot do języka, do swojego mówienia, do Innego. Czy symptom jest enigmą dla mówiącego, czy to, co się z nim dzieje

³⁹ Freud S. (2013): „Kultura jako źródło cierpień” Wyd. Aletheia, Warszawa

⁴⁰ Lacan J., „The Seminar, Book XVII: The Other Side of Psychoanalysis.” (1969-1970), translated by Cormac Gallagher. [Źródło: <http://www.lacanireland.com/web/wp-content/uploads/2010/06/Book-17-Psychoanalysis-upside-down-the-reverse-side-of-psychoanalysis.pdf> (accessed April 17, 2019)].

⁴¹ W seminarium XVII Lacan pisze: „Jeżeli jest jedna sprawa, którą psychoanaliza powinna wytrwale forsować, to jest to fakt, że pragnienie by wiedzieć nie ma związku z wiedzą. To zasadnicze rozróżnienie, które ma daleko idące konsekwencje z punktu widzenia pedagogiki, że pragnienie by wiedzieć nie jest tym co prowadzi do wiedzy. Kiedy wszystko jest powiedziane i dokonane. Tamże, str. 19, tłumaczenie własne.

⁴² „Does The Master long to know? A real Master is seen less and less – desires to know nothing at all”. Tamże, str. 19, tłumaczenie własne.

⁴³ Tamże, str. 19

jest dla niego frapujące, czy jednak potrzebuje czegoś wyklarowanego od początku, na starcie, jak czyni to religia.

Jaka jest relacja pomiędzy współtworzeniem symptomu, co zakłada aktywność, a Analitykiem zajmującym miejsce przyczyny pragnienia, czyli obiektu a?

Obiekt po prostu jest, a podmiot jest aktywny, zatem jak pasywny obiekt może coś współtworzyć? Odpowiedź na to pytanie byłaby prosta gdybyśmy poruszali się w obrębie psychoterapii. Mielibyśmy wówczas dwa podmioty w jednym gabinecie, każdy ze swym Nieświadomym, czyli z całą rodziną bliższą i dalszą, w postaci fantazmatu, kwestii wyobrażeniowych, symbolicznych, a dalej relacji do Innego. Każdy wkraczałby ze swoją historią, swoim dyskursem. Tymczasem, Analityk pełniąc swą funkcję, nie jest podmiotem aktu. Pragnienie analityka sprawia, że podtrzymuje on siebie samego, jako pozór obiektu a dla analizującego się. Pokusą dla Analityka jest mówienie, a wtedy jak mówi Lacan, można *odjechać, wręcz zjechać na tyłku ze schodów, a to analitykowi nie przystoi*.

To słowom analizującego się nadaje autentyczność „wszystko, co mówisz jest ważne, bo mówisz to ty”.

Psychoanalityk nie jest przewodnikiem po rzeczywistości, gdyż lokując się w pozycji podmiotu, wprowadzając swój dyskurs, ustępuje ze swej funkcji. Chodzi o Nieświadome, o rzeczywistość psychiczną podmiotu. Analizujący się słysząc sądy Analityka, neguje je, a Analityk wystawia się na *łaskę i niełaskę* podmiotu będącego w analizie. I tak, to prawda, Analityk zdany jest na to, co Analizujący się przynosi do gabinetu, nie mniej, nie więcej.

Każdy dyskurs jest nieświadomy, jednak czy w kuracji analitycznej mamy spotkanie dwóch Nieświadomości?

Nie da się pójść poza Innego bez Innego. Analityk, jako podmiot Nieświadomego drażniłby kwestie swego fantazmatu, ustosunkowania do pragnienia Innego, a wtedy byłoby to ustąpieniem ze swej funkcji. Jednakże, Analityk, jako ten, który ma za sobą doświadczenie własnej psychoanalizy, wyzbywa się swoich znaczeń, nie wprowadza kwestii ze swojego życia, jego znaczące nie przeszkadzają w słyszeniu podmiotu będącego w analizie.

To podmiot produkuje symptom na bazie znaczących, które wypowiada. Przybierają one różny kształt w mówieniu analizującego się, a Analityk, jako wprawne ucho, zwraca na to uwagę, gdyż ma do dyspozycji tylko słowa, które pochodzą z podmiotu będącego w analizie. I lepiej by tak pozostało, bo kiedy tylko Analityk zacznie mówić, może wpaść w swój fantazmat. Nie istnieje bez analityka symptom psychoanalityczny. Warunkiem koniecznym jest, by zaczął on stanowić zagadkę, wtedy analityk może wnikać w to. Jeśli podmiot zatopi się w sensie np. religijnym, wtedy brakuje zapytywania, zaciekawienia podmiotową kwestią, co mi jest?

Psychoanaliza wprowadza w życie analizującego się nową jakość, w postaci zyskania odmiennej perspektywy, mianowicie patrzenia na samego siebie jako na obiekt. Ta absolutnie odmienna optyka może zmienić wszystko w życiu podmiotu, a praca analityczna trwa. Symptom analityczny jest pochwyleniem w słowa tego, co nie działa. Dysponując narracją Analizującego się, Analityk poprzez interwencję, która przybierać może różne formy jak choćby nagłe zakończenie sesji, pochwytuje znaczące z mowy Analizującego się. I co ważne, nie wie, co z tego wyjdzie, nie zna końcowego rezultatu. Można zapytać, w co celuje analityk – w znaczące, które powtarzają się.

Psychoanaliza jest symptomem. Cierpienie wynika z przejścia od natury do kultury, wtedy pojawia się niedomaganie człowieka w kulturze. Psychoanalityk jest symptomem, myślę, że poprzez to, że jest tam prawda i coś, co nie działa. Jest tym, co najbardziej realne, a analiza w to celuje oddziałując na to, co jest symptomem, a więc wiecznie chybioną próbą rozwiązania czegoś, co nie działa i nigdy działać nie będzie. Coś zawsze pozostaje niewypowiedziane w życiu podmiotu i można rzec, że symptom jest mową, która wtedy się pojawia, jest znaczący, który naciska na podmiot.

Przywodzi mi to na myśl scenę z filmu Matrix, gdzie Morfeusz mówi do Neo: *Mogę Ci zaproponować tylko prawdę i nic więcej*. A wybór należy do podmiotu, niebieska albo czerwona tabletką?

Efekty języka

Od 2 lat interesuję się psychoanalizą lacanowską. Od tego czasu uczestniczę w zajęciach FPPL poświęconych czytaniu tekstów Lacana takich jak: „Instancja litery w nieświadomym lub rozum od czasów Freuda”, „Obalenie podmiotu i dialektyka pragnienia we freudowskim nieświadomym”, „Faza lustra jako formująca funkcję Ja taką, jaka nam się ujawnia w doświadczeniu psychoanalitycznym”, „Mit indywidualny neurotyka lub poezja i prawda w nerwicy”, „Kierowanie leczeniem oraz zasady jego oddziaływania”⁴⁴.

Same tytuły przyprawiają o zawrót głowy. Jak zrozumieć treść, która przy pierwszym czytaniu wydaje się niemożliwa do zrozumienia? Chciałbym podzielić się z Państwem kilkoma spostrzeżeniami.

Pytanie: W jaki sposób czytać Lacana?

1. Jak mówi Lacan „*Moich Pism*⁴⁵ nie pisałem po to, by je rozumiano; pisałem je po to, żeby je czytano”⁴⁶. Teksty zamieszczone w *Pismach* są „niewiarygodnym koncentratem”⁴⁷ seminariów i wykładów Lacana.
2. Lacan bardzo precyzyjnie dobiera słowa, dlatego najlepiej czytać jego teksty francusku.
3. Jak powiedział Lacan „*Czytanie żadną miarą nie obliguje jeszcze do rozumienia. Najpierw trzeba czytać*”⁴⁸. Te same teksty czytane po raz kolejny nabierają nowego znaczenia.
4. Lacan często odwołuje się do Freuda. Warto czytać teksty Freuda, ponieważ wydają się być łatwiejsze do zrozumienia od tekstów Lacana.
5. Warto czytać wspólnie z innymi np. w kartelu, czyli grupie osób próbujących razem zrozumieć tekst. Chociaż tekst jest czytany wspólnie, każdy rozumie go po swojemu.
5. Warto przeczytać teksty źródłowe, do których odwołuje się autor.
6. Warto poznać kontekst historyczny w jakim pojawił się tekst oraz zapoznać się z innymi tekstami z tego okresu.

Cytat z Triumfu religii, który zrobił na mnie największe wrażenie przedstawiam poniżej:

"Tym, co działa, jest świat. Realne to jest to, co nie działa. Świat chodzi, kręci się - to jest jego funkcja świata. Aby spostrzec, że świata nie ma, mianowicie, że są rzeczy, o których tylko imbecyle sądzą, że są na świecie, wystarczy zauważyć, że są takie rzeczy, które sprawiają, że świat (*monde*) jest plugawy (*immonde*), jeśli mogę się tak wyrazić."⁴⁹ W języku francuskim występuje tutaj gra słów "*monde – immonde*". W translacji Google na język angielski *immonde* może znaczyć: nieczysty, grzeszny, brudny, bałaganiarski. Po polsku mogłoby być tak: "świat jest nieświatowy" albo „ludzkość jest nieludzka” czyli chodziłoby o to, że świat nie spełnia swojej funkcji, w jakiś sposób nie działa.

„*Świat chodzi, kręci się*” – przywodzi mi to na myśl zegarek. Dopóki zegarek chodzi i się kręci jest tak jak powinno być. Gorzej, gdy się popsuje i przestanie działać. Niedziałający zegarek przestaje

⁴⁴Teksty w przekładzie roboczym członków FPPL.

⁴⁵Lacan J. *Pisma* to zbiór esejów Lacana znany pod nazwą „*Écrits*”, Ed. Seuil, Paris 1966.

⁴⁶Lacan J. „Triumf religii” przekł. Jacek Waga, Warszawa, PWN, 2017 str. 74.

⁴⁷Lacan J. „Triumf religii” przekł. Jacek Waga, Warszawa, PWN, 2017 str. 75.

⁴⁸Lacan J. - *Seminarium XX*, przekł. roboczy członków FPPL.

⁴⁹Lacan J. „Triumf religii” przekł. Jacek Waga, Warszawa, PWN, 2017 str. 67.

spełniać swoją podstawową funkcję. Nadal można jednak coś z nim zrobić. Można go oddać do..., oddać na... albo można go sobie wsadzić w...⁵⁰

Tutaj prawie każdy byt mówiący (z fr. *parlêtre*⁵¹) dopowie sobie to co mu pasuje. Tak działają **wolne skojarzenia - podstawowe narzędzie psychoanalizy**. Coś czym ludzie posługują się nieświadomie, a raczej coś co nieświadomie działa w ludziach. Dlaczego mam takie, a nie inne skojarzenie? Freud odkrył i wykazał, że wolne skojarzenia nie są przypadkowe.

„Głuchy co nie usłyszy to zmyśli”. W sytuacji niedopowiedzenia, urwania zdania w środku, ujawnia się **efekt języka – metonimia**⁵². Znaczące (słowa) układają się w ciąg znaczących (zdanie). Słowa następują po sobie i nie mogą przestać się pojawiać, dopóki nie utworzą pewnej całości. Słowo po słowie - w taki sposób myślimy i mówimy próbując wypowiedzieć jakiś sens.

Czasem jest tak, że w ciągu słów (łańcuchu znaczących), które następują po sobie, jedno słowo nie pasuje do innych albo mówiąc inaczej pasuje jak „wół do karety”. Jest to **efekt języka – metafora**⁵³.

Mamy więc **wolne skojarzenia**, które pojawiają się dzięki dwóm podstawowym mechanizmom języka. **Metonimii**, którą rozumiem jako **napieranie łańcucha znaczących**⁵⁴. Zdanie, które nawet jeśli wnosi jakiś sens, nie jest w stanie oddać tego co chcemy przekazać. Oraz **metafory**, którą rozumiem jako **napieranie sensu**⁵⁵, gdy pewien element znaczący w łańcuchu w jakiś sposób nie pasuje do reszty. Niepasujący element tworzy zagadkę i prowokuje do jej rozwikłania np. dlaczego wół nie pasuje do karety? Rozwiązaniem takiej zagadki jest „[...] *twórcza iskra metafory* [...]. *Błyska ona między dwoma znaczącymi, z których jeden podstawił się pod drugi w łańcuchu znaczących, podczas gdy znaczący zakryty pozostaje obecny przez swoje (metonimiczne) powiązanie z resztą łańcucha*”⁵⁶

Żeby zobrazować powyższe wyobraźmy sobie zabawę w głuchy telefon⁵⁷. Zabawa polega na tym, żeby słowo dotarło na koniec łańcucha złożonego z ludzi w swoim oryginalnym brzmieniu. Często już w trakcie zabawy widać, że słowa się nie zgadzają i to wywołuje śmiech. Osoba będąca w łańcuchu musi przekazać słowo dalej nawet jeżeli źle usłyszy słowo to będzie musiała coś wymyślić. Słowo przemieszczając się w łańcuchu ulega transformacji i na końcu okazuje się, że jest zupełnie innym słowem niż było na początku, gdy zaczynała się gra. Później można słuchać wytłumaczeń uczestników, dlaczego zamienili słowa, co wywołuje ogólną wesołość.

⁵⁰Niedziałający zegarek jest problemem dla jego właściciela, podobnie jak nie działający świat jest problemem człowieka, dla którego świat nie działa „...*symptom jest tym co najbardziej realne*”, op. cit., str. 71.

⁵¹Neologizm utworzony przez Lacana: Lacan J. „Triumf religii” przekł. Jacek Waga, Warszawa, PWN, 2017.

⁵²„[...] metonimia opiera się na połączeniu **słowo-ze-słowem**” Lacan J. „Instancja litery w nieświadomym” - materiał roboczy na zajęcia FPPL „Czytanie Lacana”, II-IV 2018 str. 9.

⁵³„**Jedno słowo za drugie; taka jest formuła metafory**” Lacan J. „Instancja litery w nieświadomym” - materiał roboczy na zajęcia FPPL „Czytanie Lacana”, II-IV 2018 str. 10.

⁵⁴Por. **Zakłócenie w dziedzinie podobieństwa** „Dla cierpiących na afazję pierwszego typu (zakłócenie selekcji [i substytucji – przyp. mój]) kontekst jest czynnikiem niezbędnym i decydującym.”, "Im bardziej jego wypowiedzi zależą od kontekstu, tym lepiej daje on sobie radę z używaniem języka" - Jakobson R. „Dwa aspekty języka i dwa typy zakłóceń afatycznych” przekł. Leon Zawadowski, str. 157; "Proza przeciwnie, znajduje główne oparcie w przyległości. W ten sposób dla poezji metafora, a dla prozy metonimia jest linią najmniejszego oporu [...]" op. cit., str. 175.

⁵⁵Por. **Zakłócenie w dziedzinie przyległości** "Ta afazja, polegająca na upośledzeniu zdolności do tworzenia kontekstu [i kombinacji – przyp. mój], a którą można by nazwać zakłóceniem w dziedzinie przyległości zmniejsza zasięg i różnorodność zdań." Jakobson R. „Dwa aspekty języka i dwa typy zakłóceń afatycznych” przekł. Leon Zawadowski; "U podstaw poezji leży zasada podobieństwa" op. cit., str.174.

⁵⁶Lacan J. „Instancja litery w nieświadomym” - materiał roboczy na zajęcia FPPL „Czytanie Lacana”, II-IV 2018 str. 9.

⁵⁷Głuchy telefon: [https://pl.wikipedia.org/wiki/G%C5%82uchy_telefon_\(gra\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/G%C5%82uchy_telefon_(gra))

Skoro jesteśmy przy śmiechu to Lacan powiedział, że analiza nie ma nic wspólnego ze spowiedzią⁵⁸ i że powinna zwrócić się ku „śmieszno-dziwnym historiom”⁵⁹. Jak to rozumiem? Części śmiesznej i dziwnej tego wyrażenia szukałbym w **metaforze** – śmieszne może być to co nie pasując na pierwszy rzut oka, wywołuje śmiech w momencie zrozumienia. Dziwne też nie pasuje i może stanowić niesamowitość – *unheimlichkeit*⁶⁰ jak to nazwał Freud. Historia może być rozumiana jako **metonimia** czyli pewna opowieść, którą snuje podmiot konfabulując albo zmyślając z rozmysłem⁶¹.

W analizie nie chodziłoby więc o to, żeby mówić to co powinno się mówić według jakichś ustalonych reguł np. zasad spowiedzi. Chodziłoby, jak powiedział Lacan, o to, żeby „powiedzieć cokolwiek”⁶². Właśnie w tym mówieniu czegokolwiek wypowiedzane są znaczące (słowa), które są ważne dla podmiotu analizującego się, nawet jeśli nie zdaje sobie z tego sprawy. Powody tej ważności mogą być różne. Mogą być to elementy położone obok siebie w dyskursie, albo mogą być to elementy pozornie nie pasujące do siebie. Znowu metafora i metonimia. Analityk interpretuje mówienie analizującego się i może interweniować.

Szczególnym przypadkiem mówienia jest przejęzyczenie. Pozornie obcy i bezsensowny element znaczący wdzierza się w środek zdania. Mówiący nie zwracając uwagi na pomyłkę szybko się poprawia. Zapytany tłumaczy, że tak naprawdę chciał powiedzieć coś innego. „Niechciane” słowo stworzyło już jednak inny sens, czasem przeciwny niż mówiący chciał świadomie wypowiedzieć⁶³. Zapewne mówiący kontroluje bardzo swoje mówienie podczas spowiedzi⁶⁴, ale mniej, gdy mówi cokolwiek⁶⁵. Gdy się przejęzycza, podmiot ujawnia się w całej krasie.

Zrozumienie wagi dwóch efektów języka czyli metafory i metonimii pozwala domyślać się dlaczego Lacan twierdzi, że religia zatriumfuje. Szczególnie ta prawdziwa religia, którą jest dla Lacana religia chrześcijańska. Święty Jan napisał: „**na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo**”⁶⁶. Nikt i nic nie może więc wygrać ze słowem. **Słowo** napiera zawsze w metonimii i **słowo** napiera sensem w metaforze. „*Będzie ona [religia] interpretować Apokalipsę św. Jana*”⁶⁷. Religia wygra nawet z kapitalizmem, ponieważ **słowo** jest potężniejsze od gadżetu. „*Nastąpi odepchnięcie gadżetu*”⁶⁸

⁵⁸Lacan J. „Triumf religii” przekł. Jacek Waga, Warszawa, PWN, 2017 str. 69.

⁵⁹Lacan J. „Triumf religii” przekł. Jacek Waga, Warszawa, PWN, 2017 str. 68.

⁶⁰Niesamowitość: <https://pl.wikipedia.org/wiki/Niesamowito%C5%9B%C4%87>

⁶¹Por. „Mit indywidualny neurotyka” oraz „opowiadanie historii” w jęz. francuskim rozumiane jako zmyślanie.

⁶²Lacan J. „Triumf religii” przekł. Jacek Waga, Warszawa, PWN, 2017 str. 69.

⁶³Por. skecz z przejęzyczeniem „Kochanie podaj mi sól” <https://www.youtube.com/watch?v=bRjaN2VD4Ak>

⁶⁴Spowiadający się ustalił co powie już podczas rachunku sumienia https://pl.wikipedia.org/wiki/Rachunek_sumienia

⁶⁵Mówiący sam do końca nie wie co powie.

⁶⁶Ewangelia wg św. Jana 1,1 Biblia Tysiąclecia, Pallotinum, <http://biblia.deon.pl/rozdzial.php?id=340#W1>

⁶⁷Lacan J. „Triumf religii” przekł. Jacek Waga, Warszawa, PWN, 2017 str. 71.

⁶⁸Lacan J. „Triumf religii” przekł. Jacek Waga, Warszawa, PWN, 2017 str. 82.

Nawet jeżeli wydarzy się ogólnoswiatowa katastrofa i zegar zagłady⁶⁹ wybije północ wszystko znowu zacznie się od religii⁷⁰. Religia zezwala też na rzadką czynność – rozmowę z Bogiem.

Tekst „Triumf religii” porusza wiele spraw. Oto niektóre pytania, z którymi pozostałem po lekturze tekstu:

- Dlaczego świata nie ma? Dlaczego nie ma rzeczy, które wydają się, że są? Jakie to są rzeczy?
- Jak mają się do siebie 4 dyskursy, dyskurs kapitalistyczny i czy istnieje dyskurs religijny?
- W jaki sposób coś, co i tak jest już niemożliwe, może być mniej albo bardziej niemożliwe?
- Czy istnieje ewolucja realnego i co z niej wynika: małe równania (realne realne nauki) i 4 małe elementy (realne języka)?
- Jak wybrać dla siebie odpowiedniego psychoanalityka?
- W jaki sposób mogę oswoić się z realnym?

Zapraszam do dyskusji: erwindol@poczta.onet.pl

Anna Wojakowska-Skiba, psychoanalityk.
anna.wojakowskaskiba@gmail.com

Realne i jego przejawy

Z tekstu, nad którym pracowaliśmy wybrałam **pojęcie realnego**, jako kluczowe dla uchwycenia specyfiki psychoanalizy Lacana. Jak stwierdza on sam, jest to pojęcie złożone, więc postanowiłam prześledzić w jaki sposób się kolejno do niego odnosi.

Otóż wprowadza je od strony tego, co zaburza naszą codzienną beztroskę, czyli **lęku**⁷¹. Warto przypomnieć, że dziesięć lat wcześniej, w poświęconym mu Seminarium X⁷², Lacan mówił o lęku jako afekcie realnego, który nie zwodzi. Ten lęk i to realne z początku analizy, związane jest z pragnieniem Innego i z faktem istnienia dziury w sensie, gdy pojawia się pytanie o różnicę płci i o istnienie.

Lacan zauważa, że lęk jest udziałem „upoważnionych do wychowywania”, którzy mają wyobrażenie, co trzeba zrobić z innych ludzi. Ale bardzo dobrze znają go „**jedynie analitycy**”.

⁶⁹„Zegar zagłady (ang. Doomsday Clock) – symboliczny zegar prowadzony od 1947 roku przez zarząd Bulletin of the Atomic Scientists na Uniwersytecie Chicagowskim. Pokazuje zawsze x minut do północy, gdzie „północ” oznacza zagładę ludzkości. Pierwotnie „zagłada” oznaczała zagrożenie wojną nuklearną, lecz koncepcja zegara ewoluowała tak, że w początkach XXI wieku zawierała też rodzaje broni nuklearnej, technologie zmieniające klimat i „nowe osiągnięcia w naukach biologicznych i nanotechnologii, które mogą spowodować nieodwracalne szkody” https://pl.wikipedia.org/wiki/Zegar_zag%C5%82ady

⁷⁰„Tytułowy Isaac Edward Leibowitz w samej książce nie występuje bezpośrednio – jest postacią „historyczną” z XX w. (powieść zaczyna się w wieku XXVI). Leibowitz był amerykańskim inżynierem wojskowym pochodzenia żydowskiego. Po wojnie atomowej pod koniec XX w., kiedy cywilizacja ludzka niemal doszczętnie zniknęła, przeszedł na katolicyzm i założył zakon albertyński. Zadaniem zakonu było chronić, magazynować oraz kopiować ocalałe książki. Było to w owym czasie bardzo niebezpieczne, gdyż ludzkość, która ocalała wyrzekła się wiedzy – zabijano każdego posiadającego wykształcenie (później nawet tych co umieli tylko czytać) a książki palono. Okres ten nazwano sprostaczeniem. Leibowitz został złapany przez motłoch i jednocześnie powieszony i spalony.” https://pl.wikipedia.org/wiki/Kantyczka_dla_Leibowitza

⁷¹ Ilekroć mówię o lęku, odnoszę się do słowa tłumaczonego w tekście jako „trwoga”.

⁷² Lacan J., Séminaire X „L’angoisse” (1962-1963), Ed. du Seuil, Paris 2004. Przekł. roboczy członków FPPL – praca zbiorowa: „Lęk”, Warszawa, 2019.

Tym samym, gdy dodaje rządzenie, pojawia się odniesienie do freudowskiej trójki zawodów niemożliwych⁷³. Jednak Lacan zauważa, że analizowanie jest niemożliwe w inny sposób niż pozostałe dwa. Warto dodać, że **niemożliwe** jest w „Tym trzecim” [fr. „*La Troisième*”⁷⁴] przywoływane przez Lacana jako jedna z jego pierwszych definicji realnego, obok jego innej znanej formuły, zawartej już w Seminarium I, że **„realne jest tym, co opiera się symbolicznemu”**⁷⁵. Podstawowa różnica pomiędzy wychowującymi i rządzącymi a analitykami sprowadza się do tego, że dwaj pierwsi zdaniem Lacana nie wiedzą co czynią - w domyśle - mając do czynienia z realnym.

Następnie Lacan przechodzi do lęku uczonych, który związany jest z **realnym nauki**, czyli z tym, że wprowadza ona w życie człowieka „nowości”, „bulwersujące rzeczy” i „wstrząsy”, takie jak przewrót kopernikański opisany w 1543 roku albo pewien dzień z 1969 roku, kiedy to Neil Armstrong wypowiedział słynne zdanie: „To mały krok dla człowieka, ale gigantyczny skok dla ludzkości”.

Częścią realnego nauki jest także fakt, że jakieś odkrycie może się wymknąć spod kontroli. Lacan podaje przykład wyniesionych z laboratorium, śmiertelnych bakterii, ale można podać inny: w 1938 r. niemieccy naukowcy Otto Hahn i Fritz Strassmann dokonali rozszczepienia jądra atomu, co następnie uruchomiło badania naukowe nad jego zastosowaniem do produkcji bomby atomowej.

Dlaczego wobec tego Lacan mówi, że analitycy konfrontują się z realnym nawet bardziej niż uczeni? Wydaje się, że dlatego, że mają do czynienia z tym, co sprawia, że „świat jest plugawy [z fr. *immonde* – nieczysty, brudny, obrzydliwy]”, a poza tym, że mają oni do czynienia z realnym rozumianym jako **„to, co nie działa”** (w czasie, gdy sam świat działa). Wygląda więc na to, że Lacan zrównuje tu realne z tym, co **plugawe**, co z kolei przywodzi na myśl **seksualne**.

Dalej mówi, że analitycy, by móc znieść realne, muszą być zahartowani wobec lęku. Miarą tego zahartowania jest fakt, że mogą o tym słuchać i że mogą o tym mówić. Jak do tego doszli? Przez analizę, w której - jak każdy - wyszli od mówienia czegokolwiek.

Dla Lacana świat dla podmiotu „nie działa”, **„szwankuje”**, od tego szczególnego momentu, kiedy to „słowo staje się ciałem”. Określenie, które zapożyczył z religii chrześcijańskiej zestawia następnie z obrazem z natury, mówiąc, że od tego momentu człowiek **przestaje być tak szczęśliwy**, a więc przestaje dysponować taką rozkoszą jak „piesek, który merda ogonem” albo „jak małpa, która się masturbuje”.

A więc dla Lacana początek podmiotu to jednocześnie **„spustoszenie przez słowo”** i fakt, że słowo zaczyna działać jako **„sprawca rozkoszy”** [z fr. *jouissance*]. „Spustoszenie przez słowo” to podstawowa operacja zachodząca na żyjącym. Pozwalając mu na **wejście w realne** czyni ona z niego podmiot za cenę utraty części rozkoszy, która nie przejdzie przez słowo.

Żyjący, zanim zaczął mówić, z faktu, że o nim mówiono, mógł być bowiem jedynie reprezentowany jako podmiot w dyskursie Innego rodzicielskiego. Ale do jego właściwego wejścia **w realne egzystencji** doszło dopiero wtedy, gdy sam zaczął czynić użytek ze znaczących, które go reprezentują.

Z kolei znaczący jako przyczyna rozkoszy determinuje funkcjonowanie ciała w jego sposobach rozkoszowania się. To jest coś, o czym Lacan potem powie „nieświadome to wiedza bez podmiotu”⁷⁶. To wiedza, która nie określa podmiotu, ale która dotyka jego ciała. Chodzi o ciało, które podmiot ma, ale którym nie jest. To na bazie faktu, że to ciało ma, możemy powiedzieć, że to jego nieświadome, które mu się narzuca wbrew jego woli i które stanowi jego aparat rozkoszy [z fr. *jouissance*]⁷⁷.

⁷³ Już w 1925 roku we wstępie do pierwszego wydania dzieła Augusta Aichhorna pod tytułem *Młodość zaniedbana* (niem. *Verwahrloste Jugend*), Sigmund Freud zapisał słynne zdanie o trzech „zawodach niemożliwych” (niem. *unmoglichen Berufen*) [A. Aichhorn, *Verwahrloste Jugend*, Huber, Bern 1974, str. 7.]. Zdanie to znalazło się następnie w jego eseju z 1937 r. „Analiza skończona i nieskończona”, cz. VII, str. 346. W „Technika terapii” KR: „(...) analizowanie to trzeci z owych „niemożliwych” [alternat. PWN J. Prokopiuk: „niemożliwych”] zawodów, w wypadku których już z góry można być pewnym, iż nie dane nam będzie odnieść pełnego sukcesu” [alternat. PWN J. Prokopiuk: (...) „W których z góry jest się pewnym niezadawalającego wyniku”].

⁷⁴ Wygłoszone dwa dni później (31.10.1974) wystąpieniu na VII kongresie EFP, opublikowanym po raz pierwszy w: *Les Lettres de l'École freudienne*, nr 17.

⁷⁵ Lacan J., „Seminarium I. Pisma techniczne Freuda” (1953-1954), Wyd. PWN, Warszawa 2017.

⁷⁶ Lacan J., „Séminaire XV. Acte analytique » (1967-1968), niewydane.

⁷⁷ Soler C., wykład dla Uniwersytetu w Kyoto, 10.03.2019. [Źródło: youtube]

Dalej Lacan przechodzi do religii mówiąc nam, że religia jest od „uzdrawiania ludzi”, czyli od sprawiania, by nie zauważali realnego. Jeśli nauka będzie robić to, co do niej należy, to religia zatriumfuje nad psychoanalizą „niosąc sercom ukojenie”. Na to, że człowiek ma problem z realnym wskazuje domaganie się dziennikarza, który pyta Lacana: „*Czy nie należałoby (...) uwolnić człowieka od realnego?*”. Tylko czy się da?

Lacan odpowiada, że tym właśnie zajmuje się religia. Religia chrześcijańska potrafi sobie jego zdaniem doskonale radzić z realnym nadając sens „naprawdę czemukolwiek”, „rzeczom naturalnym”, „doświadczeniom najbardziej osobliwym, np. życiu ludzkiemu”, co robi „odnajdując powiązanie wszystkiego ze wszystkim”.

Powstaje więc pytanie co z psychoanalizą? Lacan nazywa tu psychoanalizę symptomem, a jednocześnie mówi nam, że **symptom jest przejawem realnego**. Wskazuje, że analiza działa dokładnie odwrotnie niż religia, gdy nie zalewa tego symptomu, a więc realnego, sensem. Rozumiemy więc dlaczego ma małe szanse, by zatriumfować i by „wieść prym na rynku”, jak mówi w „Liście do Włochów”⁷⁸.

Dalej Lacan mówi, że **analityk jest w dyskursie „obecny jako symptom”**. Do zmiany w podmiocie dochodzi dokładnie dlatego, że jego brak jest podtrzymywany i odsłaniany, a analityk używa się jako **pozór tego, co najbardziej realne, czyli obiektu a**. Wydaje się, że słowo symptom pojawia się tu dlatego, że symptom zakłóca **dyskurs mistrza**, bowiem symptom jest czymś, dla czego mistrz nie znajduje wyjaśnienia.

Ale także dlatego, że symptom stanowi przedstawienie i realizację rozkoszy będąc fantazją o treści seksualnej. A więc treścią, którą nie chce się zajmować ani nauka, ani religia. Zajął się nią dopiero Freud.

Według Lacana nieświadome Freuda „to wpływ czegoś, co jest zupełnie nowe”. Bo to Freud zauważył, że seksualność ma związek z tym, z czego zrobiona jest czynność mówienia, co pozwoliło z kolei zauważyć Lacanowi, że symptom jest przejawem realnego jako „choroby” istot mówiących.

Analityk według Lacana to ktoś, kto znajduje się „**w momencie mutacji**” - w domyśle - odnoszącej się do bycia, czyli do pytania podmiotu: *Kim jestem mając takie symptomy?!* Moment mutacji ma szansę się wydarzać w ramach psychoanalizy. Jest to „mała chwila (...) ot, jeden przeblysk prawdy” czy też moment „wdarcia się realnego”. Mutacja (z fr. *mutation*) to moment przejścia wirażu, za którym bycie psychoanalizującego się jest już radykalnie inne, czego wskaźnikiem jest pojawienie się u niego nowego pragnienia. Jedną z definicji bycia jest bowiem bycie pragnienia⁷⁹.

Jak mówi dziennikarz, doświadczenie realnego jest trudne, wręcz „zalewające, agresywne, natrętne”. Lacan potwierdzając to nie wprost, mówi, że istotom ludzkim zależy na tym, „żeby światła były przygaszone” i że nawet mała lampa to więcej niż jesteśmy w stanie znieść. Może to przywodzić na myśl dwie sceny: sytuację aktu seksualnego i ostatnie słowa Goethego przed śmiercią: „Mehr licht!”⁸⁰. Idea, że ludzkość nie chce oświecenia, wydaje się spójna z tezą Lacana z „Listu do Włochów”, gdzie mówi on, że nie chce ona nic wiedzieć, zajęta pogonią za szczęściem. O czym nie chce ona nic wiedzieć? **O braku w wielkim Innym, tj. o niemożliwości wyrażenia całej prawdy i doświadczenia rozkoszy absolutnej**.

Więc mimo tego, że człowiek sobie realnego „nie wyobraża” dla Lacana chodzi o to, żeby się jednak z **realnym oswoić**.

Prawie na koniec tekstu pojawia się pojęcie „**realne realne**”, „**prawdziwe realne**”, coś, czego nam „kompletnie brakuje”, a do czego możemy zyskać dostęp jedynie na drodze naukowej, czyli „drodze małych równań”, matematycznych wzorów, tych samych, które pozwoliły opracować heliocentryczną wizję świata, wysłać raketę na księżyc czy rozszczepić atom. Od tego realnego jesteśmy **całkowicie odseparowani** za sprawą **braku stosunku seksualnego**. Lacan wyjaśnia tu tę kluczową tezę tak: chodzi o „stosunek pomiędzy bytami mówiącymi, które identyfikuje się płciowo jako osobniki męskie i żeńskie”. To właśnie ten brak powoduje według Lacana mnogość symptomów, czyli sposobów, na jakie podmioty sobie z tym radzą.

Potem pojawia się pytanie dziennikarza: *Czy realne jest całością?* [z fr. *un tout*]. Lacan mówi, że twierdzenie takie nie zostało to zweryfikowane przy pomocy obliczeń. Można na bazie jego nauczania dopowiedzieć, że realne nie jest całością choćby dlatego, że nie jest zamknięte, a poza tym dlatego, że poza nim istnieje jeszcze wyobrażeniowe i symboliczne.

⁷⁸ Lacan J., *op. cit.*

⁷⁹ Soler C., „Commentaire de la Note Italienne de Jacques Lacan”, CCdP, 2007-2008.

⁸⁰ Czyli: więcej światła. – cytata za: Lacan J., „Mit indywidualny neurotyka oraz poezja i prawda w nerwicy”, Wyd. PWN, Warszawa 2014.

Wydaje się, że właśnie dlatego Lacan zaprzecza przypisywanej mu przez dziennikarza tezie, że realne jest transcendentne. Możemy założyć, że dziennikarz ma na myśli transcendentne jako wykraczające poza zasięg doświadczenia i poznania ludzkiego, istniejące poza granicami bytu i ludzkiego poznania czy też zewnętrzne wobec czegoś. Tu zaprzecza bez rozwijania tego wątku, ale dwa dni później, w „Tym trzecim”, Lacan odwołując się do węzłów boromejskich wprowadza ideę, że **realne** ani **nie jest podporządkowane symbolicznemu** ani **nie znajduje się ponad innymi rejestrami**, jest **niezależne i autonomiczne**, ale za to kluczowe do zawiązania czegoś w analizie, właśnie ze względu właśnie na symboliczne i wyobrażeniowe.⁸¹

Trzy rejestry to trzy liny, które - jak mówi - umożliwiają mu utrzymanie się na wodzie. I dalej dodaje, że „**tym węzłem trzeba być**”, bowiem jako podmioty nie jesteśmy niczym innym niż „**pacjentami tej potrójności**”.

⁸¹ Lacan jest wtedy na miesiąc przed rozpoczęciem swojego „Séminaire XXII. RSI. (1974-75)”, niewydane.